



Mindowiak góra!

ZEBY już tak zakończyć te zwiedzanie Warszawy wybrałem się na t. zw. kulturalne rozrywkę do teatru na MDM czyli na Marszałkowskie.

W suterynie się ten teatr znajduje, pomieszczenie ma nieduże, ale za to zasuwa ją tam sztuki na dwadzieścia cztery fajerki. Całe to przedstawienie na tle współzawodnictwa między teatrami się rozgrywa.

W Polskim teatrze odstawiają artyści „Intrygie i Miłość” i powódź mają jak rzadko, to te z Marszałkowskiej powiedzieli:

„Jak my zasuniem sztuki to wam oko zbieleje”.

— No na przykład?

— Macie zatrute śmiertelnie młode parę leżące na podłodze w tej całej „Intrydze i Miłości”?

— Rzecz jasna, że mamy.

— My też, ale u nasz to jest małżeństwo nie jakieś tam głupie narzeczone. Macie pod stolikiem starsze nieboszczkie z królewskiej rodziny zmarłe na sercową chorobę?

— Nie, nie mamy.

— A my owszem.

— Ale za to posiadamy wzięzionego ojca staruszka.

— To ci dopieru! U nasz piętnaście osób samych kałgąt i królów w mamrze śladzi. Macie piękną wariatkę w blaż batystowej nocnej koszuli z blażaną, pozłacaną różą w rękę? Macie troje małoletnich dzieci w pięć stołowem nożem wyrżniętych przez stryjecznego bractszka. Nie macie! Macie zakonnika od Kapucynów z pałaszem pod sutanną? Nie macie! A my mamy dziesięciu takich, nie licząc ośmiu Krzyżaków! Macie chór litewskich dziewczec, macie staruszka Lutowera, którego kituje pod drzewem podczas gradobicia?

— Nie, tego nie mamy.

— No leżycie u nas jak neptki! — powiedział do artystów z Marszałkowskiej i zasunęli sztuki, że faktycznie ciemno w oczach się robi, jak się patrzy co się tam wyprawia.

Niejaki Mindowe, książę litewski, otrzymuje od Krzyżaków koronę królewską, kosmetyczne skrzynki, oraz dywanik przed łóżko. Za to, żeby się dał ochrzcić.

Do pucu niby się zgadza, chociaż grymasi, że korona za letka i nie z dukatowego złota tylko z „dentystycznej trójki”. Matka staruszka atorcuje go za to na czem świat stoi. Koniec końców zamieruje go otruć. Ale Mindowe nie ma życzenia „do parku sztywnych” się przenieść. Kieliszek z truczną mamusi odbiera i trzaskaniem o ziemię, aż sobie w pierwszym rzędzie publika oczy zasłania, żeby broń Boże nie zostać się pokaleczoną, bo kieliszek jest prawdziwy, szklany. Co dzień jeden taki się tłucze w drobny mak — bogata wystawa można powiedzieć. Czego tam jeszcze nie ma; ten ów Mindowiak jest straszny pies na kobiety i żone jednego wojskowego, niejaka Aldonę sobie przygruchał i na siłę z nią mieszka.

Aldona chciałaby nawiać, do Mindowe rudy i straszny chomoniak bez salonowego wykształcenia, a ona facetka z lepszym domu. Ale trudno jej się urwać, bo zamieszkuje na trzecim piętrze a w oknie cholerna kraty. Ciężko faktycznie opisać co się tam dzieje. Aldona dostaje wariactw podczas kiedy rudy po-

jedynkuje się z jej mężem na pałasze, przy pomocy pokrywek od garnków restauracyjnych. Jak uderzą jedną pokrywką o drugą to taki huk się robi, że tramwaje na ulicy stają. Ale naprawdę mroźca krew w żyłach jest ta chwila kiedy dziesięciu Kapucynów rzuca się na jednego młodziaka, żeby mu bikiniarskie „mandoline” obciąć za pomocą nożyc do strzyżenia baranów. Młodziak broni się z płaczem i przysięga, że sam skoczy do fryzjera i ładnie da się przystryc, ponieważ, że się boi, że Kapucyni przez nieostrożność mogą mu te my nożycami, razem z włosami, uszy poobcinać.

Straszny to jest widok i cała publika drży z przerażenia, co to będzie. Na szczęście w lata Aldona z jednym szczęśliwym Krzyżakiem i do strzyżenia nie dochodzi. Potem już wszystko idzie dobrze. Kolejno jeden drugiego wyrzyna albo truje lemoniadą i pod koniec zostaje się przy życiu tylko bufetowa, bileterzy, trzy tylniarki oraz publika, która zadowolniona udaje się do domu. „Intryga i Miłość” leży u Mindowego bezapelacyjnie.

WIECH